

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji s. Marcini
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie nie-
mieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów
we Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecji
5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech
w Szwajcarii i Belgii 4 tal., w Turcji 23 r., w Ame-
ryce 6 tal. 7½ sgr.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji: przedpłata przy
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
powszechnego niemiecko-austriackiego, należących państw
północnych. W innych krajach zaś tylko nasze agencje
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do ekspedycji Dzienn. Pozn.
Rękopisma
nadsyłane Redakcji nie zwracają się i nie są one błąd

Agencje Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracja Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i państwownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencje do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No 8. — W Hamburgu, Frankfurtu n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34 i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: S. Bajowski. — w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 20 kwietnia.

Wybory w Czechach i akt zamknięcia parlamentu węgierskiego zajmują dzisiaj przeważnie nie tylko prasę austriacką, ale i zagraniczną. Przedwczoraj rozpoczęły się wybory w Czechach, w mniejszych posiadłościach. Do tej chwili nie jest nam wiadomym, kto zwyciężył, a telegram odebrany dziś z Pragi, który donosi, że przy wyborach przeszli kandydaci postawieni przez czeskie i niemieckie komitety wyborcze, nie objaśnia po czyjej stronie zwycięstwo. Lista wyborcza większych posiadłości już została sprawdzoną i ogłoszoną w dzienniku urzędowym. Przy układaniu listy uwzględniano tylko hipotecznych właścicieli; lista ta wynosi 544 wyborców. Zdaniem N. fr. Pr. zwycięstwo wiernokonstytucyjnych w grupie większych posiadłości jest więcej jak prawdopodobne, co się zaś tyczy wyborów z mniejszych własności, to dziennik ten żywi nadzieję tylko, że one wypadną w duchu konstytucyjnym. Wreszcie o szczegółach wyborczych bliżej informuje korespondencyja z Pragi, na którą zwracamy uwagę czytelników.

Mowa marszałka Somsicha, a właściwie ustęp dotyczący Niemiec jest przedmiotem najrozmaitszych artykułów dziennikarskich. Do Nord. allg. Ztg. piszą z źródła dobrze poinformowanego, że rozdrażnienie w klubie Deakistów jest tym większe, ile że wyrażenie się marszałka o Niemcach, uważanym jest jako pierwszy jego krok do rozbratu z partją Deaka. Somsich cofa się do zacięcia domowego, aby z niego wyjść jako naczelnik staro-konserwatywnego stronnictwa a nadto uważanym jest za przyszłego przewodcę i ewentualnego prezesa ministrów stronnictwa reakcyjnego we Węgrzech.

Dzienniki i koła dyplomatyczne najrozmaitciej komentują przybycie na dwór królewski w Peszcie posła rosyjskiego p. Nowikowa. Wedle naleyście poinformowanego Pest. Lld. przybył on do stolicy węgierskiej z wyraźnego polecenia cara Aleksandra, który w ten sposób chciał złagodzić złe wrażenie, wywołane oświadczeniem, danym przez cara posłowi austriackiemu, odnoszącym się do ugody galicyjskiej. Car wyraził się, iż obawia się szkodliwych skutków ugody galicyjskiej, dzięki któremu to oświadczeniu wyrodziły się najrozmaitsze pogłoski o naprężonych stosunkach Austrii z Rosją. Obecnie więc snąc wiele złych sądów rządowi rosyjskiemu na tąd, aby rozwiązać złe wrażenie i okazać, że żywi najprzejrzystsze uczucia dla Austrii.

Sympatyje Rosji dla austro-węgierskiej monarchii stwierdził poseł Nowikow w rozmowie z Deakiem dodając, że oba państwa jako znajdujące się w erze rozwoju pragną w równej mierze pokoju, pozwalającego im oddać się pracom wewnętrznym.

Z Francji prócz stanowczego zaprzeczenia pogłoskom, o jakichś nieporozumieniach między republiką a Niemcami z powodu pociągów zbrojeniowych się Francji, nie odbieramy dziś nic takiego, co by na baczejniesz zasługiwało uwagę. Za to z Włoch dochodzą nas wiadomości o ważnych reformach, do jakich dąży gabinet włoski, przedkładając obok obowiązkowej służby wojskowej wniosek, zmierzający do przymusowego elementarnego nauczania. Projekty rządowe, dotyczące skarbowości przyjęte zostały tak przez Izbę poselską jak i senat znaczną większością głosów.

W Anglii ogólna uwaga skupia się około ruchu robotników i sprawy Alabamy. Gdy ruch robotników wzmagają się z dniem każdym i grozi rządowi nie obliczonemi kłopotami, sprawa Alabamy przechodzi coraz więcej w fazę pokojową, wykluczając wszelkie groźniejsze zakłócenia.

Z Hiszpanii nie doszły nas dzisiaj żadne ważniejsze

sze wiadomości i prawdopodobnie nie zaszło tam nic takiego, co by pogorszyło położenie tamtejszego rządu. Książę Karol rumuński wybiera się w podróż po Moldawii dla zwiedzenia robót kolejowych i zlustrowania stojącego tam wojska.

Sądy pokoju w gubernii mińskiej, grodzieńskiej i wołyńskiej, wedle rozporządzenia ministra sprawiedliwości, otwarte być mają w dniu 2 maja.

Rosya i Polska w 1872 roku.

Pod powyższym tytułem wyszła w Dreźnie przez „b. członka Rady Stanu Królestwa Polskiego“ broszura politycznej treści, która zasługuje na uwagę jako fakt dziwny aberracji politycznej ze strony człowieka piszącego po polsku i zaliczającego się niby to ciągle jeszcze do jakichś społeczności polskiej. Czy autorem broszury jest, jak się niektóre pisma polskie domyślają, Krzywicki, dyrektor w komisji oświecenia Królestwa Polskiego za czasów Wielopolskiego, czy ktokolwiek bądź inny, jest rzeczą obojętną dla nas. Ważniejszą natomiast stokroć, co kryjący się pod bezimiennością autor powiada, jeśli to, co powiada, miało być, czego wszakże nie przypuszczamy i na chwilę nawet przypuścić nie możemy, programem jakiegokolwiek zastępu polskiego pod panowaniem moskiewskim. Pojmujemy bardzo dobrze, że ogromny przewrót, jaki ostatnimi czasy nastąpił w całym dotychczasowym organizmie stosunków europejskich, w systemie aliansów i w warunkach potęgi państw różnych, może nas skłaniać do zastanowienia, czy dotychczasowe nasze sympatyje polityczne, czy tradycyjne nasze aliansy miały i mają racjonalną podstawę, czyby ich nie należało zmienić, a pokierować naszą zbiorową polityką, innymi niż dotąd torami. Mogą być w tej mierze różne zdania, pierwszym jednakże i kardynalnym warunkiem wartości każdej takiej, jakiegobądź nowej myśli politycznej jest, aby się nie wyrzekała indywidualności narodowej polskiej, aby sobie rozwój moralny i materialny, postęp i potęgę jej wytknęła jako bezpośredni cel przyszłości. Na nieszczerście nie odpowiada broszura Rosya i Polska w r. 1872 owemu kardynalnemu warunkowi polskości. — Polityka jej autora jest po prostu polityką grzeszącą samobójstwem. Autor rozpatruje się w warunkach naszego dzisiejszego położenia po stu latach niewoli, uważa, iż wszystkie usiłowania nasze ku odzyskaniu niepodległości okazały się nie tylko nadaremne, lecz wręcz odwodzące nas od zamierzonego celu. Należy się więc według niego zastanowić się nad obecnymi naszymi stosunkami i zapytać samych siebie, czy odtąd nie trzeba by się puścić inną drogą w pochodzie ku przyszłości. Zastanowienie to wskazuje mu, w czem wyjątkowa zgoda z autorem, iż Francja, choćby chciała, nie może

nam ręki podać, że zaś nowa potęga prusko-niemiecka, choćby mogła, nie będzie jej chciała podać, i że w zatarg możliwy między Prusami a Rosją nie wejdzie nigdy ze strony pierwszych kombinacya przywrócenia Polski, lecz co najwięcej chęć rektyfikacy granic swych wschodnich. Austrii samęj nie przypisuje autor ani woli, ani możliwości przedsięwzięcia trudnego dzieła restauracyi Polski wbrew woli obu współdzielących, tyle potężnych mocarstw. W obec tej oczywistości, jak autor uważa, niepodobieństwa odzyskania niepodległości naszej, radzi Polakom z pod panowania pruskiego i austriackiego uznać się za społeczeństwo odrębne od społeczeństwa polskiego z pod panowania rosyjskiego i traktować politykę, jaka im się zda najwłaściwszą. Polakom za to z pod panowania rosyjskiego przedstawia jako najnaturalniejszy dla nich związek, związek z państwem i narodem rosyjskim. Myliłby się jednakże, kto by przypuszczał w tym pomysle autora nowe jakieś zakiełkowanie polityki, które od pierwszej chwili upadku naszej niepodległości, jak nie czerwona ciągnie się, reprezentowana przez Czartoryskich, Ogińskiego, Staszycę, Michała Ogińskiego, wreszcie naostatku przez Wielopolskiego. Wszyscy wymienieni uważali za rzecz smutnej konieczności, za wynik, jeśli tak wolno powiedzieć, rozpacz, oprócz byt Polski na pniu rosyjskim, pragnęli jednakże tego odrębnego bytu, a czynili z uznania jego składowych pierwiastków, języka, tradycyi, religii, oświaty narodowej, kardynalny warunek swej pojednawczej z Moskwą polityki. Nie wycekaliby Czartoryski, Czacki, Staszyc, Ogiński, Wielopolski związku i pojednania z Rosją, ale przekonani jesteśmy, żeby wszyscy bez wyjątku, jak ich wymieniamy, nie byli chcieli słyszeć o podobnym połączeniu, gdyby byli widzieli, że Królestwo Polskie wyjdzie na „kraj nadwiślański“, Litwa na paszalik Murawiewa i Kaufmanna, że język polski znajdzie się proskrybowanym, a wyznawcy kościoła katolickiego pędzeni najakami do cerkwi.

W obec takiego związku z Rosją, byłiby się wzdrzgnęli wszyscy owi zwolennicy pojednania moskiewskiego, nie wzdrzga się tylko autor niniejszej broszury. Znęcania się Moskwy nad nami nie czyni na nim żadnego wrażenia. Prześladowanie nas Moskwa, niszczenie naszej samodzielności, mniejsza o to; wszakże jeżeli to czyni, czyni tylko, by zgnieść i zdławić separatystów, jakich żaden zdrowy państwowy organizm ścierpieć nie może. Gniecie i prześladowanie Moskwa religią katolicką, prawda, ale jeżeli ją gniecie, czyni to tylko, by się rozprawić z nim, jako z najwybitniejszym objawem wstrętności i szkodliwej dla siebie operacyi politycznej. Żąda dalej Moskwa, byśmy się wyparli naszych tradycyi historycznych i wyrzekli mowy ojczystej w stosunkach urzędowych i w or-

ganizacyi wychowania publicznego. I to rzecz słuszną z jej strony. Jest wprawdzie rzeczą bolesną dla narodu zapomnieć przeszłości własnej, zerwać z własnymi tradycjami, ale jest to operacya, choć bolesna i przykra dla generacyi obecnej, to bardzo potrzebna, a w rezultatach nader dobroczynna dla generacyi przyszłej. — Radzi jej się tedy autor z całą odwagą i rezygnacyą poddać, równie jak uczyć się pilnie po moskiewsku, a schować język polski do domowego użytku, słowem, zespolić się z Moskwą i spłynąć z nią dobrowolnie w jedną całość, poczem ma nas czekać zorza jakiegobądź pożądanej bardzo i uśmiechającej się przyszłości. „Chcicie-li, mówi autor, abysmy zawarli w kilku wyrazach całej myśli naszej wątek? Oto, z najszlachetniejszych pierwiastków rozbitej polskiej społeczności utworzy się prędzej czy później wielkie konserwacyjno-słowiańskie stronnictwo. a tego stronnictwa źródła będą takie:

Unia polityczna z rosyjskim narodem na zawsze, a przez Rosją unia z resztą słowiańszczyzny.

Cywilizacya, a przez nią — unia moralna z ludzkością.

Nietykalskość sumienia.

Sprawiedliwość w prawach.

Poszanowanie pracy, osób i własności.

Podniesienie moralne i prawa rodziny.

Wychowanie ojcowsko — pieczołowite młodzieży.

Oświecenie klas niższych.

Umoralenie wszystkich klas społecznych.

Wierność dynastji i monarsze, jako rękoma i podstawa wszystkiego.

Czyż, zapytalibyśmy się autora na seryo, wierzy istotnie, że godła, jakie stawia, z wyjątkiem naturalnie „wierności monarsze i dynastji“ dadzą się osiągnąć Polakom za pośrednictwem rządu i narodu rosyjskiego i czyż zgodziwszy się z dobrej woli na unią z Rosją, na unią, będącą prostym synonimem wyrzeczenia się całej naszej moralnej i narodowej istoty, nie zrzekamy się naszego narodowego programu, nie zadajemy sobie śmiertelnego, samobójczego ciosu i czyż w takim razie może być jeszcze mowa, o naszej przyszłości? Otóż, jeśli już mamy ginąć i jeśli nam Opatrzność dziejowa nie przeznaczyła nic innego i nic lepszego jak zgubę, ginąć lepij, zachowując godną, wierną samą siebie, jednolitą fizyognomią dziejową, z rąk przemocy obcej, aniżeli własnych, jako samobójcy bez odwagi i godności. Może być mowa o różnych kombinacyach i o różnych drogach przyszłości: każdej winniśmy wysłuchać z cierpliwością i należą przedmiotowi rozważać. Precz jednakże z pomysłem, który rozbija całość naszego organizmu narodowego, nadto tułowowi jego pod panowaniem rosyjskim każe się samobójczo wypierać swej indywidualności i zlewać samobójczo z organizmem, z którym

— bratem... Pani! pani mi chceś przykrość chyba uczynić...

— Al! zlituj się, to nie jest w mojej naturze, odezwała się spokojnie kobieta — przykrościłbyś ci uczynić nie chciała, lecz radabym cię ostyglijszym i nie tak gorąco biorącym... co się odwrócić nie może!

— Nie rozumiem, szybko wtrącił prezes, coż się to odwrócić nie może? Na co ja mam ostyglić być! Ja o niczem, co się tyczy tego człowieka wiedzieć nie chcę... Dosyć niewdzięczności doświadczyła od nich obu i oja i syna, rodzina moja. Jak węże wcisnęli się pod dach nasz, odgrzaliśmy te żmije na to, żeby nas potwarzały kasały...

Prezes był cały wzburzony, doktorowa patrzyła nań zimna i nieporuszona.

— Wiesz zapewne, że Teodor Murmiński od kilku dni tu jest...

— Wiem — wiem... żywo zawałał gospodarz... i gotowaś go pani, krewna mojej żony, nasza... w domu swoim przyjmować?

— Nie wiem, kochany prezesie, dla czego bym mu drzwi moje zamknąć miała? Przecież niczem się nie skała! zbrodni żadnej nie popełnił. Nie winien pewnie temu, iż go s. p. prezesowa dzieckiem wzięła na wychowanie, ani mógł zapobiedz temu, bo to wam przykrem nie było.

Purpurowa stała się twarz dostojnego pana... milczał... z postawą dumną, odezwał się odzyskując panowanie nad sobą.

— Ani słowa o tem, ani słowa! Nie chcę o tem wiedzieć że żyje... nie wiem o nim, nie znam go.

— Boleję nad tem, kochany prezesie, mówiła nieporuszona kuzynka. Mojem zdaniem, choć to jest tylko zdanie kobiety, nie dobrze może znającej stosunki wasze — mojem zdaniem masz pewne obowiązki dla tego wychowawca twój matki... a łatwo, bardzo łatwo niewinni wzeledami mózgu co sobie powie!

raz gdzie przecie pojednali się rozerwać... nad brzegi Renu... do Włoch... gdziekolwiek...

— A ona?

— Nie chce dzieci samych zostawić! Jest to wzór matek! rzekł chłodno prezes...

— A ty mój prezesie, najszczerliwszym z małżonków, dodożyła doktorowa, powinienes rano i wieczór dziękować Bogu, iż inaczey się nie ożenił. Ta kobieta stworzona była dla ciebie...

Niedostrzeżonej ironii w głosie doktorowej prezes, jak się zdaje, nie pochwycił, spojrział tylko niespokojnie na mówiącą, jakby niedowierzając tym pochwałam. Doktorowa mówiła bardzo seryo.

— Powinienes i za to dziękować Bogu, że ci się twa pierwsza miłość nie poszczęściła...

Prezes cofnął się jak oparzony.

— Pierwsza? jaka? o żadnej nie wiem. To moja pierwsza i ostatnia!

Doktorowa zaczęła się śmiać...

— Jak to się rzeczy te łatwo zapominają i jak łatwo mówić sobie potem, że to, co było — nie istniało... A nie kochałbyś się zapamiętać w Toli, którą ci ten nieszczęśliwy Todzio...?

Śmiało to wystąpienie tak straszny obłok na twarz prezesu naciągnęło, że doktorowa spojrzawszy nań, nie dokończyła... Schwycił ją za rękę gwałtownie i pocałował bardzo seryo i gniewnie.

— Jeśli mi pani co dobrego życzyysz, proszę, błagam — obługuj — tych dwóch imion nigdy w domu moim nie wspominać...

Prośba ta bardzo była do nakazu podobna i dla tego doktorowa oburzyła...

— Nie wiedziałam, rzekła z pół uśmiechem, że ci imiona dawniej tak uwielbiały istoty i tego, którego nazywałeś bratem, tak mogą być przykre...

Prezes się uniósł i pochwycił za obie ręce stojącą przed nim doktorową.

— Ja, jego bratem... rzekł stłumionym głosem

Z życia

AWANTURNIKA.

OBRAZKI WSPÓŁCZESNE

przez

J. J. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 63, 64, 66, 67, 69, 71, 72, 74, 75, 76, 80, 85, 86 i 87.)

W parę tygodni po opisanych wypadkach znowu był wieczór u prezesa, a że tu nigdy na gościach nie zbywało, i tego dnia salon się o godzinie ósmej napełnił. Na tym samem miejscu, choć suknie miały inną a niemniej smakowną; gospodarz stał w pośrodku pokoju, aby być gotowym na powitanie gości. Byli to po większej części starzy znajomi i przyjaciele; w gronie pań czarno ubrana siedziała pani doktorowa zamyślona, obojętna i nie zdająca się wielkiej zwracać uwagi na to, co się w koło niej działo. Niekiedy tylko spoglądała ukradkiem to na gospodarza, to na gospodynię i z pod oka śledziła wyraz ich twarzy. Dla mniej znanych im straciły one tego dnia ani zwykłego spokoju, ni wdzięku, uśmiechały się zimno i grzecznie, nie dając sobie zajrzeć do głębi duszy. Wprawne tylko oko starej znajomej mogło w prezese dostrzedz pewne zniecierpliwienie, które się zdradzało ruchami mimowolnymi i blaskiem źrenic pełnym gniewu; a w prezesowej zwiększonej dumy i napuszonego majestatu,

przypominającego gniew słuszny owego ptaka, który im się bardziej gniewa, tym szerzej skrzydła rozpusza. Coś było w powietrzu takiego, o czem mówić nie dozwalała przyzwoitość, a co kamieniem ciężko. Mówiono o rzeczach obojętnych i w sposobie rozbierania ich czuć było namiętność, gdzieindziej zrodzoną, która teraz przechodziła we wszystko, czego dotknęto. Wieczór wedle programu się odbywał, naprzód rozmowa jedna koło kanapy i owalnego stołu w kółku prezesowej, druga w otoczeniu prezesa wśród salonu. Po tem podano herbatę, dla której wszyscy posiadali, gdzie kto mógł, nareszcie w drugim saloniku trochę muzyki, a dla grających dwa stoliki whista. Prezes nie był whistowym wielkim miłośnikiem, grywał tylko w cudzych domach, bo to go uwalniało od rozmowy czasem uciążliwej — u siebie w domu, jako gospodarz, nie siadał nigdy, przechadzał się i bawił tych, którzy nie grywali, lub udawał że słucha muzyki, której ani lubił, ani rozumiał.

W chwili gdy wszystko się wedle należytego porządku rozłożyło, a prezes z rękami pod frak zasuniętymi przechadzał się po salonie fraszobliwie zadumany: doktorowa, która także nie zajęła miejsca, zwolna i niby przypadkowo zbliżyła się do niego. Bardzo grzecznie dla niej, prezes jednak nie mógł tego uciąć, że jej nie lubił — a im mniej lubił, tym więcej się starał okazywać grzeczniejszemu.

— Pani widzę jak ja nie bardzo muzykalna? spytał stojąc.

— Owszem, lubię muzykę, ale gdy do jej słuchania usposobiona, co mi się nie zawsze zdarza — rzekła doktorowa.

— Mnie ona nie robi przyjemności, a okrutnie działa na nerwy — odezwał się prezes — drażni...

— Spojrzeli po sobie milcząc — w istocie gospodarz tłumił z trudnością wyraźne zniecierpliwienie.

— Lato w naszym miasteczku jest nie do zniesienia — dodał — proponowałem Zuliccie, żebyśmy

